

Od autora: Prolog i pierwszy rozdział opowiadania, nad którym pracuję. Zgodnie z sugestią podzieliłem to na mniejsze fragmenty (żeby wygodniej było czytać) i wprowadziłem niewielkie poprawki. Z góry dziękuję za komentarze i życzę miłej lektury!

PROLOG

cztery dni do wiosennej równonocy; kilka minut przed północą

Wchodzę po schodach pewnie, w środku nocy prawdopodobieństwo, że kogoś spotkam jest pomijalnie małe. Ale i tak niczego nie pozostawiam przypadkowi - nawet jeśli ktoś mnie zobaczy, mój obraz zniknie z jego mózgu gdy tylko odwróci wzrok.

Podchodzę do drzwi z numerem 214. To tutaj znajdę ostatni element mojego planu. Wiem, że w środku śpi tylko jedna osoba - obserwowałem ją dzisiaj od rana żeby uniknąć wszelkich niespodzianek - ale zamykam oczy i staram się wyczuć, czy na pewno jest tam sama. Przejeżdżam językiem po podniebieniu kiedy cząsteczki jej duszy musują mi w ustach.

Słoiki - na wszelki wypadek trzy - owinięte szczelnie miedzianym drutem pobrzękują cicho w torbie. Paski papieru samoprzylepnego, zapisane łacińskimi słowami, szeleszczą przygotowane w osobnej kieszonce. Przykładam dłoń do zamka i koncentruję się. Cichy brzęk zapadek ustawiających się na swoich pozycjach jak oddział karnych żołnierzy pieści moje uszy. Przechodzę przez korytarz i skręcam w lewo, wchodząc do niewielkiej sypialni. Obojętnie zauważam że jest przytulna, wyraźnie była urządzona przez kogoś z dobrym smakiem. Nie ma to jednak znaczenia - to, po co tu przyszedłem, nie jest rzeczą materialną.

Dziewczyna leży w łóżku, z wachlarzem włosów błyszczących srebrem w świetle księżyca rozrzuconym po poduszce. Kiedy za pomocą myśli, ukierunkowaną dodatkowo ruchem dłoni, paraliżuję jej krtani i struny głosowe, pozbawiając ją możliwości wydawania jakichkolwiek dźwięków, nagle się budzi. To dobrze, kolejny dowód na to, że jest silna - idealnie spełnia wymagania. Szybkim ruchem łapię ją za szyję, szukając opuszkami palców kręgosłupa. Chwila skupienia wystarcza, by częściowo przerwać rdzeń kręgowy i wywołać całkowity paraliż - szybki i prosty sposób na unieszkodliwienie ofiary, a jeśli nie wie się czego szukać - całkowicie nie do wykrycia.

Dostrzegam w oczach dziewczyny narastającą panikę i ogniki wściekłości. Jest gotowa.

AKT I - ZŁODZIEJ DUSZ

trzy dni do równonocy; późny ranek

Ana wbiegała nerwowo po schodach, prawie zderzając się ze schodzącym technikiem policyjnym. "Pierwszy tydzień w nowej jednostce, sprawa z pierwszych stron gazet, a ja przyjeżdżam ostatnia. Ten debil ma szczęście że go kocham, bo mielibyśmy na głowie kolejne morderstwo. Chociaż może przynajmniej dałoby się je rozwiązać..."

Ciężko dysząc podeszła do drzwi z numerem 214 w jednym z anonimowych bloków w uboższej dzielnicy Los Angeles. Na korytarzu kręcił się tłum ludzi w mundurach LAPD. Nic dziwnego, to było już trzynaste takie morderstwo w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy. Przeszła przez przedpokój, ocierając ramieniem o skórzany płaszcz wiszący tam, gdzie zazwyczaj wieszano ubrania gości i weszła do sypialni, skąd dochodził szmer przytłumionych głosów.

- Cześć Ana! - krzyknęła do niej stojąca na drugim końcu pokoju Theo, niewysoka murzynka z olbrzymim afro. Ana nie miała pojęcia czemu. - zaczęliśmy bez ciebie słońce, mam nadzieję że się nie obrażasz! - dodała złośliwie.

- *Sorry*, mój chłopak znowu podział gdzieś kluczyki od samochodu i szukałam ich prawie dwadzieścia minut. Przed dziesiątą ma IQ rośliny więc nie był w stanie mi pomóc. - odpowiedziała zakładając lateksowe rękawiczki i próbując ukryć irytację. Sądząc po lekkim uśmiechu koleżanki, to drugie niezbyt jej się udawało.

- Co ten twój kwiatusek wymyślił tym razem? O ile dobrze pamiętam, ostatnio włożył kostki do zmywarki do szafki z ręcznikami, tak?

- Z pościelą. To była szafka z pościelą... - westchnęła, stając obok i patrząc na ślady krwi i tabliczki z numerami leżące na podłodze. Kiedy tylko dowiedziała się że została przydzielona do tego zespołu, zapoznała się z aktami poprzednich dwunastu spraw. Łącznie z dzisiejszą - dwadzieścia jeden ofiar. Modus Operandi - ofiary brutalnie zabijano w środku nocy we własnych domach, a na podłodze ktoś rysował ich krwią pentagram z wpisanymi tajemniczymi symbolami. Żadnych odcisków palców, śladów butów, śliny, nasienia, włosów zabójcy; nic co da się powiązać ze sprawcą. Wszystkie zbrodnie, zaczynając od trzeciej, były popełniane w takich blokach jak ten, a mimo to sąsiedzi nic nie widzieli. Kamer nie było. Przez bezprecedensową aferę medialną, jaką wywoływał cały ten koszmar, dowództwo chwytalo się brzytwy tworząc jednostkę w której doświadczeni policjanci współpracowali z młodymi - utalentowanymi, ale jednak żółtodziobami.

- Ej, śpiąca królowo! - Theo pacnęła Anę w tył głowy - pytałam gdzie były te kluczyki?

- Co? A, w zamrażalniku - policjantka podniosła oczy i napotkała wzrok mężczyzny stojącego pod ścianą, po prawej stronie od drzwi. Miał czarne włosy i jeśli dobrze widziała, tęczę tak czarne, że zlewały się ze źrenicami. Zmierzył ją wzrokiem i wrócił do analizowania ozdobionego symbolami pentagramu, precyzyjnie wyrysowanego krwią na podłodze. Był ubrany w białą, lnianą bluzkę z dekoltem wiązany rze-

mieniem i czarne spodnie ze wzmocnieniami na bokach, wpuszczone w skórzane buty sięgające prawie do kolan. Na ile mogła ocenić, wyglądał na lekko ponad dwadzieścia lat i około metr osiemdziesiąt wzrostu. Nie chciała tego przed sobą przyznać, ale pierwsze co zauważyła to to, że był dobrze zbudowany i przystojny. Może tylko z nieco zbyt ostrymi rysami twarzy. Może.

- Co to za facet? Nie wygląda jakby był od nas. - zapytała przyklękając i udając zainteresowanie śladami na podłodze.

- To Eren, nasz... hmm... konsultant - po raz pierwszy odkąd się znały Theo wyglądała na zmieszaną. "Na Boga, czy ona się zarumieniła?" Ana zauważyła z rozbawieniem. Na ile znała Theo to faceci nie budzili w niej wstydu. Zwykle to "silniejsza płęć" potrzebowała wsparcia psychologa po dłuższym czasie spędzonym z niepozorną z wyglądu policjantką. - jest ekspertem od okultyzmu, przyszedł rzucić okiem na te znaki.

- Ekspertem? wygląda jakby dopiero co skończył college - teraz Ana była naprawdę zdziwiona - ma w ogóle jakieś wykształcenie w tym kierunku?

- No właśnie... - Theo była coraz bardziej zmieszana - w sumie to niewiele o nim wiemy. Prawdę mówiąc, pięć lat temu ktoś taki nawet nie istniał, nie w stanach. Pomógł nam kilka razy w przeszłości i podobno zna komendanta, więc dowództwo mu ufa, ale to nie może wyciec do mediów. I tak próbują nas zjeść żywcem. Jeśli szybko nie zrobimy jakichkolwiek postępów...

"No tak, media. Faktycznie ciężko uwierzyć w tę całą historię" pomyślała Ana "Ofiar absolutnie nic nie łączy, brakuje oczywistego motywu, symbole zostawiane z niewiadomego powodu przez zabójcę wydają się nie mieć żadnego sensu, a o nim samym nic nie wiadomo. Jakby tego było mało, wszystkie ofiary były torturowane, ale brak śladów walki. Nic nie wskazuje też na to, żeby je wiązał, odurzał albo pozbawiał przytomności. Z drugiej strony, w takiej zabudowie nie dałoby się nawet dymać bez budzenia wszystkich sąsiadów, więc jakim cudem nikt nic nie słyszał? Gównno gównno gównnooo..."

Im dłużej Ana o tym myślała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że przydzielenie do tego oddziału to bilet w jedną stronę do całkowitej porażki zawodowej.

- Co właściwie wiemy? - zapytała, odganiając ponure myśli.

- To co zawsze, chuja a nie wiemy - odpowiedziała Theo tracąc dobry nastrój. Anę dziwiło że w ogóle mogła taki mieć w obecnej sytuacji. - brak śladów włamania, gotówka i dokumenty zostały, jak na razie żadnych konkretnych śladów oprócz standardowego pentagramu i krwi. Przetrząśniemy całe to mieszkanie centymetr po centymetrze, ale nie sądzę żebyśmy cokolwiek znaleźli. Jak zwykle...

- Wiemy coś o ofierze?

- Lena Lubova, lat dwadzieścia jeden, imigrantka. Pracowała w sklepie dwie przecznice stąd. Była pracowita i sumienna, więc kiedy nie pojawiła się w pracy bez żadnego uprzedzenia właściciel postanowił podejść tutaj i sprawdzić, czy wszystko gra. To on ją znalazł.

- Przyczyna śmierci? - Ana powoli chodziła po pomieszczeniu, bez zbytniego entuzjazmu przyglądając się krwawym rozbryzgom na ścianach i podłodze. W takich chwilach szczerze nienawidziła tej roboty.

- Ciężka do ustalenia. Koroner powiedział, że na pierwszy rzut oka widzi minimum pięć ran śmiertelnych, a pewnie znajdzie jeszcze drugie tyle podczas sekcji. Wstępnie - rozległe obrażenia wewnętrzne. Jak zwykle...

- Możesz przestać to powtarzać? - Ana westchnęła.

- Wybacz, ale sama przyznasz że... - Theo również westchnęła ciężko - musimy iść przesłuchać sąsiadów. Tym tu - wskazała na krwawy chaos panujący w pomieszczeniu - zajmuje się już koleś z większym doświadczeniem, po zabraniu ciała przez koronera poszedł na rozmowę z dowódcą. Pewnie zaraz wróci.

- Czyli nam znowu trafia się najbardziej gówniana robota. Jak zwykle...

- Hipokrytka - powiedziała Theo z mieszkanką rozbawienia i zmęczenia wychodząc z mieszkania - góra czy dół, co wolisz?

- Ja... - Ana już miała powiedzieć, co sądzi o pytaniach o jej łóżkowe preferencje w takim momencie, ale po chwili zrozumiała o co chodziło jej partnerce - mogę zacząć od dołu. W sumie to już mi wszystko jedno.

- Dobra, to ja biorę tych na tym piętrze i będę szła do góry. - Theo już pukała do najbliższych drzwi.

Ana stała chwilę przy schodach, zbierając się w sobie. Ten dzień od rana był chujowy, a z każdą chwilą robił się jeszcze lepszy. Dodatkowo w każdej chwili mógł zacząć jej się okres, a te miała wyjątkowo nagłe. I bolesne. Jakiś złośliwy głosik podpowiadał jej, że wybierze najgorszy możliwy moment. Jak zwykle. "Faktycznie, hipokrytka" pomyślała, stając na pierwszym stopniu.

* * *

trzy dni do równonocy, po południu

Dwa piętra i dwie godziny później stwierdziła, że chyba nawet okres już nie pogorszy tego dnia. Zgodnie z podejrzeniami, nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał i nikt nic nie wiedział, w każdym razie nic istotnego dla sprawy.

Od Harriet, emerytki mieszkającej pod mieszkaniem ofiary dowiedziała się wprawdzie masy różnych plotek o mieszkańcach bloku, ale żadna z nich nie miała znaczenia. Od innych sąsiadów usłyszała za to, że Harriet "wpięrdala się w nieswoje sprawy". Ana była gotowa w to uwierzyć.

- No no no, czyż to nie najładniejsza nowicjuszka w całym LAPD? - w chwili gdy Ana usłyszała ten głos, zdała sobie sprawę że dzisiejsza karuzela gówna dopiero się rozkręca. Miała rację, choć sama nawet nie przypuszczała jeszcze, jak bardzo.

- Cześć Josh, mi też miło cię widzieć - uśmiechnęła się tak fałszywie jak tylko dała radę - dziękuję pięknie, ale ty jesteś bardziej godzien tego tytułu.

Joshua Espinoza, postać niemal legendarna wśród nowych członków LAPD. Doprowadził lizanie dupy przełożonym niemalże do rangi sztuki i tak, mając niecałe dwa miesiące stażu więcej niż Ana, był o dwa stopnie wyżej niż ona. Oprócz tego był też egocentrykiem, narcyzem, kobieciarzem i skończonym dupkiem.

- Zajdziemy potem do mnie, *mon cheri*? Dostałem od znajomego z Francji wyśmienite wino, które będzie wyśmienitą oprawą do spotkania z tak wyśmienitą dziewczyną...

- Pewnie - Ana uśmiechnęła się, tym razem czarująco - jak tylko znikną wszyscy inni mężczyźni na ziemi. I kobiety. I większość zwierząt.

Cholera, sama nie wiedziała, że potrafi się tak czarująco uśmiechać.

- Ho ho ho, wspaniale, co za cięty język! Lubię takie - uśmiechnął się lubieżnie. Miała ochotę zetrzeć mu ten uśmiech z twarzy. Łomem na przykład.

- Jestem ciekaw jakie jeszcze wspaniałe rzeczy potrafisz nim zrobić. - dodał podchodząc do niej.

- Oh, mogę na przykład powiedzieć Ci żebyś spierdalał. - powiedziała odsuwając się. Budził w niej odrazę i mordercze skłonności. Nie tylko w niej zresztą, nikt kto musiał z nim pracować nie wspominał tego dobrze. Teczka skarg na niego musiała dorównywać wielkością ego tego pajaca.

- Ojoj, skąd te negatywne emocje - znowu ten parszywy uśmiech, choć tym razem bardziej złośliwy - czyżby nie podobało ci się twoje zadanie? Przecież podobno większość dzieciństwa spędziłaś w takich właśnie miejscach, czyż nie? Wśród tych prostaków powinnaś się czuć jak w domu.

Oczy Any zwężyły się w małe szparki, skupiając się na Joshu. Dłonie nieświadomie zacisnęły w pięści. Serce wzmożyło pracę, pompując silnie natlenioną krew do mózgu i mięśni. Puszka, leżąca do tej pory spokojnie w rogu korytarza, drgnęła nieznacznie i zaczęła się zgniatać, niezauważona jednak przez nikogo.

W myślach zrobiła krótki wyrok lewą nogą, trzymając ciężar ciała na lekko ugiętej prawej. Jednocześnie skrzyła się o kilka stopni w biodrach, prawy łokieć przyciągnęła do tułowia, ustawiając przedramię równoległe do ziemi, a lewą rękę uniosła na wysokość twarzy, markując cios w policzek. Teraz wystarczyło tylko przenieść ciężar ciała na lewą stopę, równocześnie uderzając prawą ręką w splot słoneczny Josha z krótkiego zamachu, podpartego ruchem całego ciała. Josh zgiął by się w pół i odruchowo zasłonił brzuch rękoma. Dzięki temu mogłaby na przykład uderzyć go łokciem od góry w odsłonięty kark, pozbawiając przytomności. Albo od dołu, kolaniem w twarz, łamiąc nos i wybijając zęby. Ewentualnie, jeśli chciała załatwić to tak, żeby wyglądało na wypadek, mogła złapać go za kark i pociągnąć do przodu, jednocześnie odsuwając się na bok i podcinając mu nogę żeby spadł z zaczynających się tuż za nią schodów i sobie ten głupi ryj rozwalil.

I wtedy właśnie zaczął jej się okres.

Josh, widząc jej twarz wykrzywioną w grymasie bólu, zaśmiał się krótko. Pomachał jej na pożegnanie, obrócił się na pięcie i zaczął wchodzić po na górę po schodach.

Kiedy postawił nogę na drugim stopniu, spojrzał w górę i zobaczył Erena, schodzącego powoli w jego

stronę. Szedł środkiem wąskich schodów blokując je całkowicie, a jego czarne jak noc oczy patrzyły prosto na niego.

“If you stare into The Abyss, The Abyss stares back at you”

zabrzmiało w umyśle Josha nie wiedzieć czemu - Nietzsche był lata świetlne od jego poziomu intelektualnego.

Kiedy Eren był już tylko metr od niego, nogi policjanta ugięły się a z jego nosa buchnęła krew. Padł do tyłu, nie wydawszy żadnego dźwięku. Eren stanął nad nieprzytomnym ciałem i przekrzywił głowę, zamysłony. Po chwili oparł obcas buta na kroczu Josha i docisnął do podłogi, delikatnie przekręcając stopę na boki.

- Nie sądzę, żeby sprawiał Ci już więcej kłopotów. - powiedział spokojnie. Miał przyjemny, głęboki głos, z lekko europejskim akcentem. Do tego, zgodnie z jej pierwszymi obserwacjami, był przystojny. Irytująco przystojny, biorąc pod uwagę że miała chłopaka. Prawie narzeczonego nawet.

Jednakże, jakiś głos w jej głowie, który uznawała za “kobietą intuicję” i któremu ufała odkąd sięgała pamięcią, podpowiadał jej, że pod tym uprzejmym uśmiechem kryje się śmiertelnie niebezpieczeństwo. W tamtej chwili kojarzył jej się raczej z uśpionym wulkanem górującym nad miasteczkiem niż z modelem na plakacie nad łóżkiem nastolatki.

Przez sekundę, mgnienie oka, wydawało jej się, że widzi wokół niego jakby macki fioletowego dymu ze złotymi i szkarłatnymi rozbłyskami.

- Wszystko ok? Halo? - pstryknął jej palcami przed twarzą i złudzenie przyszło.

- Tak, dzięki, wszystko w porządku - odpowiedziała mrugając kilka razy -

Cooo... co mu właściwie zrobiłeś? Powinnam zacząć myśleć jak szybko pozbyć się zwłok?

- Ha ha ha ha - zaśmiał się, odsłaniając białe, równe zęby. Ana zauważyła, że miał długie i ostro zakończone trójki. - Nie, to nie powinno być potrzebne. Potknął się na schodach, upadł i uderzył się w głowę, prawda? - mrugnął do niej, uśmiechając się szeroko. Teraz jego kły jeszcze bardziej rzucały się w oczy, dotykając niemalże dolnych dziąseł.

- Cóż, nie sądzę żeby ktoś go bardzo żałował - powiedziała, spluwając obok leżącego, który zaczynał jęczeć i powoli się ruszać.

- W takim razie Ty idź do łazienki, a ja przeciągnę go gdzieś żeby mógł w spokoju dojść do siebie, co? - powiedział Eren, łapiąc Josha za nogi.

- Ok, tylko nie chowaj go za bardzo, bo nikomu nie będzie się chciało szukać. - Powiedziała idąc do góry, do niezamieszkanego obecnie mieszkania, które LAPD wykorzystywało teraz jako tymczasową bazę operacyjną w tym budynku. Tak, sytuacja była aż tak poważna, że miejsce zbrodni miało być obstawione dwadzieścia cztery na dobę, żeby tylko nikt nie mógł zarzucić policji opieszałości i braku zaangażowania.

Ana stanęła jak wryta na środku korytarza.

“Zaraz... Skąd on... skąd on właściwie wiedział, że muszę iść do łazienki?” dopiero teraz dotarło do niej, co się właściwie stało “Zgadywał? Żartował? Bez sensu, jakie są niby szanse żeby akurat trafił?”

Wiedziona przeczuciem, jak najciszej zawróciła i podeszła do schodów. Uklękła, spoglądając na niższe piętro. Josh nadal leżał dokładnie tam, gdzie wcześniej, a Eren kuczał przy schodach na dół, oparty na jednym kolanie i z dłonią kilka centymetrów nad podłogą. Z tego kąta nie widziała jego twarzy, ale sprawiał wrażenie bardzo na czymś skupionego. Po chwili zacisnął dłoń w pięść i przyłożył wierzchem do czoła. Wstał, odchylił głowę do tyłu i głęboko wciągnął powietrze, po czym szybko zaczął schodzić po schodach.

Ana oparła się o ścianę, intensywnie myśląc. “Coś jest z tym facetem zdecydowanie nie tak. Zachowanie Theo, fakt, że w ogóle tutaj jest, a teraz jeszcze to wszystko... Iść za nim? Powiedzieć komuś?”

“A co jeśli... a co jeśli to on jest zabójcą?” przeszło jej nagle przez myśl “Patrząc na oko, pasuje do profilu seryjnego mordercy. Biały mężczyzna, młody i sprawny fizycznie. Do tego, współpracując z policją, mógłby się pozbywać ewentualnych dowodów, zacierać ślady i kierować śledztwo w złą stronę. *Fuck*, to faktycznie może mieć sens. Od początku miałam jakieś dziwne przeczucia.” wychyliła się, patrząc na schody. Odgłos kroków Erena już prawie ucichł. “Chuj, tu nie ma co myśleć, idę za nim. Najwyżej wyjdę na idiotkę.”

Nadal starając się być cicho, zaczęła zbiegać po schodach.

* * *

trzy dni do równonocy; wieczór

- Theo? To ja, Ana. - policjantka siedziała w kawiarni, nie spuszczać z oczu baru po drugiej stronie ulicy. Siedzący w nim Eren z kolei nie spuszczał wzroku z domku na przeciwko. - słuchaj, pojechałam za... Nie, nie pojechałam do reszty, przepraszam, że tak nagle zniknęłam i wyłączyłam telefon... Słuchaj, zwyczajnie mnie potem, dobra? Potrzebuję twojej pomocy.

Z miejsca w którym siedziała miała doskonały widok na bar, w którym siedział Eren, jednocześnie nie będąc za bardzo na widoku, za to nie miała pojęcia, co on tutaj robi? Siedzieli tak już kilka godzin, a on nieprzerwanie gapił się na jakiś dom po drugiej stronie ulicy. Oprócz zamówienia drinka (którego zresztą nawet nie ruszył) i wykonania jednego telefonu, nie robił kompletnie nic. Tylko siedział. I patrzył. Anie obrzydło to już półtorej godziny temu. Ale siedziała. I patrzyła.

- Pojechałam za Erenem, niedaleko centrum. Dziwnie się zachowywał i postanowiłam go obserwować... Tak, wiem że mam chłopaka... Nie, to nie jest stalking, nawet nie wie, że tu jestem... Oh, zamknij się na chwilę! - Powoli zbliżała się do granicy swojej wytrzymałości psychicznej, a ciągłe gędzenie koleżanki ani trochę nie poprawiało sytuacji. Przestała nawet żałować, że w końcu nadal nie poszła do toalety. Teraz było jej już wszystko jedno.

- Słuchaj, jak w końcu się ruszy i coś zrobi, to wyślę ci adres. Jeżeli potem w ciągu pół godziny nie zadzwonię, to wyślij posiłki, rozumiesz? To powtórz co powiedziałam... Dobra. To czekaj na SMS. Dobrze mam, będę uważać. - odłożyła telefon na stół, obok talerzyka z ledwo zaczęty kawałkiem sernika i filiżanką kawy.

Kiedy słońce zaszło Eren, co do którego Ana nabrała przekonania, że od początku wiedział, że go śledziła i postanowił złośliwie siedzieć i nic nie robić, w końcu wstał. Podniósł szklankę i jednym łykiem wypił drinka, po czym wyszedł z baru i spokojnie podszedł do domu po drugiej stronie ulicy. Powstrzymując się przed natychmiastowym rzuceniem się za nim w pogoń, Ana wstała i podeszła do drzwi. Szybko wysłała Theo SMSa z adresem domu, przed drzwiami którego stał Eren. Miał zamknięte oczy, a dłoń trzymał na klamce. Po chwili pchnął drzwi i wszedł do środka. Kiedy tylko zamknęły się za nim, Ana pobiegła do domku odpinając kaburę, pełna złych przeczuć. Z uchem przy drzwiach, odczekała chwilę aż ucihną kroki, po czym delikatnie nacisnęła klamkę i weszła do środka.

W przedpokoju panował półmrok, rozświetlany wieczornym blaskiem wpadającym przez mozaikę w drzwiach i światłem sączącym się z zamykających się właśnie drzwi do pokoju, który zapewne był salonem. Do tego w całym domu unosił się jakiś dziwny zapach, który odczuwała na granicy zmysłów. Jej złe przeczucia zamieniły się w pewność, że to się, kurwa, nie może skończyć dobrze.

Nagle usłyszała głosy dochodzące z pomieszczenia. Przyłożyła ucho do drzwi, ale grube drewno tłumilo słowa.

“Cholera, jeśli to po prostu jakiś jego znajomy, może inny okultysta do którego przyszedł po radę, zrobię z siebie wariatkę. Z drugiej strony, jeśli faktycznie obaj są w to zamieszani i teraz zostawię ich w spokoju, znowu zginą ludzie. Cóż, lepiej dmuchać na zimne, nie?” Szybkim ruchem otworzyła drzwi do salonu i weszła, omiatając pomieszczenie wzrokiem znad lufy pistoletu.

I wtedy kilka rzeczy zdarzyło się na raz. Eren i stojący naprzeciwko niego mężczyzna w średnim wieku, którego Ana widziała pierwszy raz w życiu, unieśli ręce celując w siebie. Wokół dłoni mężczyzny powietrze zadrżało i zajaśniało iskierkami wyładowań elektrycznych. Ana, działając instynktownie, zasłoniła Erena, odpychając przy tym jego rękę na bok.

Zrozumiała, że popełniła błąd, kiedy iskierki zebrały się w błękitną kulę między palcami mężczyzny. Kulę pędzącą w jej kierunku. Próbowwała się jeszcze zasłonić ręką, ale nic to nie dało.

“A więc.. to tyle? To już koniec?” pomyślała, kiedy oślepiło ją światło.

Potem była już tylko ciemność.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

TomaszPruffer, dodano 20.09.2019 09:29

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.